

Olszewska, Barbara

"Dzienniki. 1822-1863", T. 1-2, Eugène Delacroix, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 14/4, 741-743

1969

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



przedstawionych jest w książce; rozdział ten dotyczy tylko medycyny w Gimnazjum, podczas gdy poprzedni mówił o uczelni jedynie ogólnie); wreszcie następuje rozdział *Towarzystwa naukowe w Gdańsku* (ss. 18—22). Jak z tytułów tych rozdziałów i ich objętości widać, nie mogą one dać ogólnego obrazu gdańskich badań naukowych w zakresie zoologii; i obrazu takiego nie dają.

Na koniec nieco szczegółów. Najpierw o pewnych uproszczeniach. Otóż na s. 14 Fedorowicz pisze: „Gimnazjum Gdańskie było z ducha zupełnie niemieckie i przeznaczone głównie dla synów tego miasta i okolic pobliskich. Nie wywierało ono wpływu na rozwój nauk w rdzennej [sic!] Polsce (choć uczęszczało do niego spore grono Polaków), gdyż było uczelnią protestancką i obcą narodowości polskiej”. Zaraz w następnym zdaniu Fedorowicz podaje, że w XVI w. do Gimnazjum zapisało się 130 Polaków, w XVII w. było ich tu 500, w XVIII w. i początku XIX w. (tzn. do 1814 r.) — 150.

Wydaje się, że autor powinien objaśnić, co rozumie pod sformułowaniem: „duch zupełnie niemiecki” Gimnazjum Gdańskiego. Wyjaśnienia też wymaga sprawa, czy uczelnia ta istotnie nie wywierała wpływu na rozwój nauki w „rdzennej Polsce” (jak niefortunnie autor określił pozagdańskie tereny Rzeczypospolitej). Bo już na s. 17 pisze, że „w Gdańsku rozwijała się anatomia i medycyna, wywierając wpływ na grono młodych Polaków, którzy przewinęli się przez uczelnię gdańską”. Uogólnione opinie Fedorowicza, odnoszące się do Gimnazjum Gdańskiego, powinny być zostać tym bardziej poważnie udokumentowane, że są sprzeczne z opiniami niektórych innych autorów¹⁰.

O słusznej zasadzie pisania nazwisk uczonych przez autora wspomniano już na wstępie¹¹. Natomiast niepotrzebnie cytuje on w kilku miejscach niemieckie postacie nazw geograficznych i nazw ulic z terenu Polski i Czech. Na s. 15 pisze, że Mathesius urodził się w Joachimsthal w Czechach; na s. 23 też tak, tyle że w nawiasie dodał nazwę słowiańską: Jachymów. Na s. 83 autor informuje, że Titius urodził się w Chojnicach; niepotrzebnie dodaje niemiecką nazwę tego znanego kaszubskiego miasta: Konitz. Na s. 22 pisze, że gdańskie Die Naturforschende Gesellschaft w 1845 r. „zakupiło własny [sic!] dom przy Frauenstrasse”. Dlaczego nie przy ul. Mariackiej, jak się ta ulica dzisiaj nazywa (w XVI w.: ul. Niewieścia)? Niemiecka nazwa brzmiała zresztą: Frauengasse. Gimnazjum Akademickie zajmowało gmach byłego klasztoru franciszkanów przy ulicy, która w XVI w. nosiła nazwę: ul. Rzeźnia; dzisiaj: ul. Rzeźnicka. Tymczasem Fedorowicz na s. 11 w podpisie pod fotografią i na s. 13 w tekście podaje: Fleischergasse, bez jej polskiego odpowiednika.

Zygmunt Brocki

Eugène Delacroix, *Dzienniki. 1822—1863*. Przekład z francuskiego Joanny Guze i Julii Hartwig. Wstęp Juliusza Starzyńskiego. T. 1—2. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, ss. XX + 340 + 511, ilustr. 59 + 53*.

Kolacja u prezydenta: Poinot, Gay-Lussac, Jussieu. Przed kolacją Poinot mówił o Lagrange'u i Laplace'ie. Po kolacji długo rozmawiałem z Jussieu o kwia-

¹⁰ O duchu Gimnazjum Gdańskiego, jego ambicjach naukowo-dydaktycznych i wpływie na rozwój nauki, zwłaszcza anatomii, w Polsce odmiennie pisał np. S. Sokół w kolejnych pracach o medycynie i medykach gdańskich, także i w ostatniej pracy: S. Sokół, *Historia chirurgii w Polsce*. Cz. 1. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, np. ss. 124—125.

¹¹ Zob. przypis 1.

* *Dzienniki* wydał Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk jako t. 14 (cz. 1 i cz. 2) serii *Teksty źródłowe do dziejów teorii sztuki*.

tach... Ktoś zauważył, że Cuvier umarł, bo pracował zbyt wiele: nie wierzę temu. Cuvier miał opinię człowieka przepadającego za małymi dziewczynkami...

Dzienniki Delacroix są przykładem lektury niespodziewanie atrakcyjnej dla historyków myśli naukowej i technicznej co najmniej czterech dziesięcioleci XIX w., od lat dwudziestych do sześćdziesiątych (przy czym świadomie pomijam tu ewidentne znaczenie tych *Dzienników* dla teorii oraz historii sztuki). Są potrzebną lekturą nie tyle dlatego, że można w nich znaleźć dziesiątki informacji podobnych do przytoczonych na wstępie, ile dla niezwykle interesujących uwag, rozważań i komentarzy Delacroix o cywilizacji i kulturze, postępie społecznym i przyszłości ludzkości oraz o miejscu w nich nauki i techniki.

Do ulubionych pisarzy Delacroix, z którymi stale obcował, należeli: Montaigne, Monteskiusz i przede wszystkim Wolter, Diderot, ale i Rousseau. Z nie ukrywanym wzruszeniem spotykał się z ludźmi, którzy osobiście znali encyklopedystów, Woltera i Rousseau; jadał i konwersował towarzysko z wieloma spośród najznakomitszych francuskich uczonych połowy XIX w., ciężąc wyraźnie ku przyrodnikom; do jego najbliższych przyjaciół należeli synowie Arago.

Obficie rozsiane w *Dziennikach* cytaty, opinie i anegdoty związane z takimi nazwiskami, jak np. F. Bacon, Kartezjusz, Kepler, Leibniz, Newton, Pascal, świadczą o dużym odczytaniu i wykształceniu Delacroix; o wielostronności jego pozartystycznych zainteresowań — np. długie wypisy z Bayle'a, wynotowanie fragmentów mowy Flourensa ku czci Magendie¹, komentarze o zwiedzanych wystawach przemysłowych; o żywości zaś tych zainteresowań — choćby ton uwag o utopijnych obrazach postępu u Fouriera czy Saint-Simona.

Delacroix jest więc intelektualistą, którego nurtują węzłowe problemy postępu. Znajduje w nim odbicie ewolucja i rewolucja wiedzy i myślenia o świecie w epoce mu współczesnej. S. Treugutt w „Nowych Książkach” (nr 7/1969) o *Dziennikach* napisał: „to nie książka o sobie, ale rozmowa z sobą, a raczej seria takich rozmów, monologów, refleksji, a także najprostszyc zapisów dla pamięci [...] my z tego natomiast, po latach, mamy coś innego: dokument czasu, pasjonującą księgę o życiu artysty romantycznego”.

Jest tu chyba jednak coś więcej od „romantycznego stylu widzenia świata”, o którym pisze cytowany recenzent. Zapuszczenie sondy w umysłowość Delacroix

¹ Jak informuje *Nota edytorska*, za podstawę komentarzy przyjęto przypisy francuskiego wydawcy *Dzienników*, A. Joubina, które zostały „uzupełnione i skorygowane przez redakcję wydania polskiego”. Nie wiadomo zatem, komu przypisać — drobne zresztą w tym na ogół bardzo starannym i pięknym wydawnictwie — omyłki i braki w objaśnieniach odnoszących się do świata nauki. Np. w indeksie nazwisk osobno widnieje: Flourens Pierre-Jean-Marie (poprawnie byłoby: Marie-Jean-Pierre) i Flourens Pierre, choć to jedna osoba; Magendie urodził się nie w 1782 r. (t. 2, s. 336), lecz w 1783 r.; Boerhave (t. 1, s. 7), to poprawnie Boerhaave (jak w indeksie, choć tu dla odmiany zniekształcono jego imię, poprawnie: Herman); Lacépède (t. 1, s. 102), to poprawnie Lacépède (jak w indeksie); nie wiadomo, dlaczego w tym samym przypisie (26 w t. 1, s. 162) podano daty życia Gay-Lussaca i parę słów o nim (choć w książce z reguły nie ma objaśnień do nazwisk wybitnych), Adriana de Jussieu natomiast określono jedynym słowem „botanik”, mimo że nie był to żaden z czterech słynnych botaników Jussieu, ostatni bowiem, notowany przez powszechną historię botaniki, zmarł w 1836 r., Delacroix zaś notuje spotkania i rozmowy z Jussieu w 1849 r. — a więc tym bardziej warto było zidentyfikować Adriana (syna Antoine'a Laurenta?) itd. Na karb jednak redakcji wydania polskiego złożyć trzeba łańcuch nieporozumień w haśle *Witelliusz* (indeks nazwisk, t. 2, s. 490), odnoszącym się do Vitelliusa wymienionego w t. 1, s. 133; Vitellius (czy nie chodzi tu o kopiowanie charakterystycznie podobny rzymskiego cesarza Vitelliusa?) nie ma chyba nic wspólnego z Witelliuszem-Witelonem, autorem *De perspectiva*, ten zaś — już na pewno nie jest tożsamy z Erazmem Ciołkiem, jak fałszywie podaje *Mała encyklopedia powszechna PWN* z 1959 r. Szkoda też, iż redakcja polska nie znalazła drogi do rozszyfrowania, kim był dr Kowalewski (t. 2, s. 181).

jest szczególnie ciekawe dlatego, że jawi się ona jako pole walki (czy może: serii wewnętrznych polemik) między głęboko zakorzenioną i szanowaną tradycją racjonalistyczną a nowym światopoglądem romantycznym. I to jest główny powód, dla którego po *Dzienniki* powinien sięgnąć historyk nauki czy historii techniki pierwszej połowy XIX w.: znajdzie w nich przykłady procesów myślowych, stanowiących, być może, przydatny kontekst do śledzenia dróg formowania się i do interpretacji badanych poglądów i prac.

Słowa Delacroix na temat odkryć, co „zaszkodziły moralności czy nawet wygodzie”, są echem Rousseau pozornie. Przypuszcza on bowiem ataki na postęp naukowo-techniczny w obliczu konkretnych skutków, jakie przynosi, służąc głodowi gromadzenia bogactw (t. 2, s. 198); na taki postęp, który uczynił szczęście materialne jedynym szczęściem współczesnych — lecz sprawiedliwość, mądrość i równość w podziale łupów zależą od bandytów (t. 1, s. 141).

Wśród rozważań o wynalazku i rozwoju kolei, snutych na prowincjonalnym dworcu, Delacroix mówi o podróżnych: „Pierwsze miejsca zajmują typy w bluzach: wyglądają, jakby nie mieli na obiad. Szczególna rewolucja i szczególna równość! I jakże szczególna przyszłość dla cywilizacji!” (t. 2, s. 293). Konkluzją wielu podobnych rozważań Delacroix była jego *Wolność wiodąca lud na barykady*; miał być to jednak inny lud niż pod Bastylią i inne barykady niż te, do których budowy posłużyła *Wielka encyklopedia*.

Barbara Olszewska

Pierre Arnaud, *Pour connaître la pensée de A. Comte*. Éditions Bordas, Paris 1969, ss. 303.

Aby poznać myśl Augusta Comte'a — twierdzi we wstępie autor książki, profesor Uniwersytetu w Grenoble — trzeba przede wszystkim starać się zgłębić tekst jego dzieł. Tak się bowiem złożyło, że Comte miał pod dostatkiem uczniów i wyznawców, czytelników natomiast znajdował niewiele.

Toteż Pierre Arnaud w swej książce, składającej się z pięciu części — nie licząc krótkiego wstępu i takiegoż zakończenia — analizuje głównie (lecz nie wyłącznie!) teksty podstawowych publikacji twórcy pozytywizmu i w oparciu o nie omawia kolejno: życie i dzieła Comte'a, jego *Esprit positif*, socjologię, poglądy na religię i filozofię oraz stosunek do moralności i polityki.

Comte był człowiekiem, który przez całe życie nosił w sobie dzieło. Od chwili osiągnięcia umysłowej dojrzałości aż do utraty zdolności intelektualnych tworzył bezustannie wielki „system pozytywny”; nie było więc przypadkiem, że jako motto swego *Système de la politique positive* umieścił cytat z *Cinq-Marsa* Alfreda de Vigny: „Czymże jest pełny żywot człowieka? — Zamysłem młodości, spełnionym przez wiek dojrzały”.

Jeśli za znamię nowoczesności myśliciela uznamy wykształcenie inżynierskie, to Comte był pierwszym filozofem nowoczesnym: wszystkie jego wczesne dzieła zawierają wizytówkę autora, który przedstawiał się jako *ancien élève de l'École Polytechnique*. Później kontakty intelektualne z wybitnymi ludźmi epoki (m. in. z Saint-Simonem, Stuartem Millem i Littrém) zastąpiły mu brak sukcesów w karierze zawodowej, a datująca się od 1844 r. do 1857 r. (rok śmierci) przyjaźń z panią de Vaux wynagrodziła fatalne skutki nieudanego małżeństwa, zawartego w młodości.

Comte nie był i nie chciał być intelektualistą zamkniętym w wieży z kości słońskiej, lecz przeciwnie — pragnął zostać reformatorem społecznym i dobroczyńcą ludzkości. Cel ten przyświecał mu wtedy, gdy jako młodzieniec studiował historię powszechną (zwłaszcza czasy rewolucji angielskiej i francuskiej), gdy później czy-